Nr. 1 Wtorek 1 Stycznia 1878. Rok 68

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centow. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na Gazetę Lwowską wynosi całorocznie w miejscu (od 1 stycznia do końca grudnia) 12 zł., pocztą 16 zł.; półrocznie (od 1 stycznia do końca czerwca) w miejscu 6 zł., pocztą 8 zł.; ćwierćrocznie (od 1 stycznia do końca marca) w miejscu 3 zł., pocztą 4 zł.; miesięcznie (od 1 do końca każdego miesiąca) w miejscu 1 zł., pocztą 1 zł. 35 ct.

Prenumeratorowie cało- i półroczni (którzy prenumerują od 1 stycznia do końca grudnia, lub od 1 stycznia do końca czerwca) otrzymują „Przewodnik naukowy i literacki“ dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej“ bezpłatnie; ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą: pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 1 stycznia.

Po raz trzeci z kolei sprawa wschodnia stanowić musi temat noworocznych refleksyi dziennikarskich w całej Europie. Przed dwoma laty pytano na Nowy rok, czy powstanie bośniacko-hercegowińskie stanowi całość skończoną czy tylko prolog do dalszych zawikłań. Wtedy jeszcze nie myślano o wojnie rossyjsko-tureckiej lecz tylko niepokojono się myślą, że Serbia i Czarnogóra a za ich przykładem także niesłowiańscy wazalowie Porty poprą powstańców i obalą panowanie Turków w Europie. Któż bowiem sądził przed dwoma laty, że koalicya wszystkich wazalów nie wystarczy do zadania Turcyi śmiertelnego ciosu? Samą Serbię uważano za zdolną do takiej missyi a rossyjska prasa odpychała myśl czynnej interwencyi z pewnem oburzeniem, jak gdyby zbrojne wystąpienie Rossyi przeciw tak zdezorganizowanemu państwu jak Turcya było rzeczą upokarzającą dla pierwszorzędnego mocarstwa,

Noworoczne życzenie z 1 stycznia 1876 r. nie ziściło się. bo Serbia i Czarnogóra wypowiedziały wojnę, która od lipca trwała po za 1 stycznia 1877 r. jeżeli dopiero formalne zawarcie pokoju uważać będziemy za właściwy kres kampanii. Dnia 1 stycznia 1877 r. pewnem już było zawarcie pokoju między Serbią a Turcyą. ale na horyzoncie pojawiła się nowa, daleko groźniejsza chmura. Czy konferencya stambulska skończy się pokojem stałym, czy czynną interwencyą Rossyi a więc nową wojną o większych nierównie rozmiarach, to pytanie stanowiło przed rokiem temat noworocznych artykułów. Nie potrzebujemy przypominać, jak fatalnie zażartowały sobie wypadki z ówczesnych w przeważnej części różowych poglądów i horoskopów dziennikarskich.

Czy wojna rossyjsko-turecka jest już ostatnim stopniem katastrofy wschodniej, czy tylko środkowym okresem, po którym nastąpić ma epilog jak najgorszy, t. j. ogólna konflagracya? Oto pytanie, które mimowoli ciśnie się pod pióro. Za pomyślną odpowiedzią na to pytanie przemawia niezawodnie więcej okoliczności niż przed rokiem za pomyślną odpowiedzią na kwestyę zbrojnego udziału Rossyi w zawikłaniach wschodnich. Dnia 1 stycznia 1877 r. Rossya ustawiła już armię pod Kiszeniewem a więc tak blisko teatru wojny, że można było powiedzieć, iż stoi już pod granicą. Dziś zaś Anglia dopiero czeka na parlament i jego decyzyę a owa armia indyjska, o której w znaczącym tonie groźby wspominał telegram paryski, dopiero w kwietniu stanąć może tam, gdzie już dziś byłaby bardzo a bardzo potrzebną. Rossya wypowiadała wojnę, więc mogła zwlekać akt przekroczenia granicy, gdy tymczasem dla interwencyi angielskiej pospiech jest dziś tak niezbędnym, że w razie zapowiedzianego rozwiązania parlamentu jako odpowiedzi na ewentualne odmówienie kredytów wojennych, rzad nie mógłby być pewny, czy najzupełniejszy tryumf polityki wojennej przy nowych wyborach pozwoliłby mu wykonać plan interwencyjny.

Powyższa okoliczność, dalej chwiejność Anglii, stwierdzona tylu dowodami w ciągu roku, wreszcie nieprzewidywane dziś zmiany w postawie innych mocarstw neutralnych zdają się silnie popierać powyższe zdanie nasze, że w tej chwili dalsze powikłanie katastrofy wschodniej nie jest tak prawdopodobne, jak przed rokiem wmięszanie się Rossyi do walk na półwyspie bałkańskim. Ale skoro już nad kwestyą wschodnią cięży takie fatalne przeznaczenie, że z kolei dwa razy weszła w zupełną sprzeczność z nadziejaami noworocznemi, wahamy się stawiać horoskop pocieszający.

KORESPONDENCYE

Konstantynopol, 21 grudnia.

△ W długim szeregu niezbędnych w Turcyi reform wewnętrznych, jeżeli państwo to wejść ma rzeczywiście na tory nowoczesnej cywilizacyi, jedno z najważniejszych, ale zarazem i najtrudniejszych do rozwiązania zadań stanowi pobór do służby wojskowej chrześcian, a raczej wszystkich nie-muzułmanów i zorganizowania ich w zbrojne hufce regularne. Powiedziałem to w ostatniej korespondencyi, a zdanie to poprzeć mogę powagą, której nikt zapewnie nie będzie chciał najwyższej w tym punkcie odmówić kompetencyi. Dość mi tu będzie nadmienić, że powagą tą jest ów Reszid basza, którego Turcy dla rozróżnienia od wielu innych tego imienia baszów, gdy o nim mowa, odznaczają epitetem *bujuk*, wielki, i mają w tej mierze zupełną słuszność, bo był on nietylko między nimi, ale i w Europie jednym z najznakomitszych swego czasu mężów stanu.

Otóż zdarzyło mi się czytać własnoręczny list jego, pisany do Sadyka baszy r. 1856 jeźli się nie mylę w miesiącu kwietniu. To tylko pewna, że było to niewątpliwie po ogłoszeniu głośnego owego *hati-humajumu* sułtana Abduł Medżida, w którym to akcie zapowiedziane było także przypuszczenie do służby wojskowej Chrześcian.

Sadyk basza komenderował wtedy, jak wiadomo, od początku zaraz ówczesnej wojny kozakami, którzy się składali z dwóch pułków nieregularnych, tak zwanych Lipowańców. dobruckich i kubańskich Nekrasowców i z jednego pułku regularnego, do którego formacyi upoważnionym został na początku zaraz wojny osobnym *firmanem* sułtańskim, a który rekrutował się werbunkiem dobrowolnego ochotnika z pomiędzy Chrześcian i nie-muzułmanów tak poddanych Porty, jak i inno-krajowców.

Z poddanych Porty wchodzili w skład jego Bułgarzy, Serbi, Bośniacy, Rumuni, Grecy i żydzi; choć przeważał w nim żywioł narodowości bułgarskiej, co było rzeczą całkiem naturalną, zważywszy liczebną większość tej chrześciańskiej populacyi w Turcyi europejskiej.

Otóż właśnie ta okoliczność, że mimo takiej różnorodności rasowego i narodowego pochodzenia, mimo przeciwieństwa i sprzeczności wyznań religijnych, dał się w tym pułku zaprowadzić i utrzymać wojskowy ład, porządek i harmonia, tak dalece posłuszna

JAN KOCHANOWSKI

(*Johann Kochanowski und seine lateinische Dichtungen. Ein Beitrag zur Literaturgeschichte der Slawen von Raphael Löwenfeld. Posen, 1878.*)

I.

Niwa literackich monografii u nas, leżąca od dłuższego czasu pustką i odłogiem, wzbogaciła się świeżo cennym nabytkiem, który jednak zawdzięczamy obcej ręce i obcej zasłudze. Nie po raz pierwszy to wyręczają nas cudzoziemcy, że wspomniemy tylko Roeppela, Zeissberga i dr. Caro; ale na polu literatury nie wychodzili po za obręb tłómaczeń a od czasu do czasu rzucając pobieżne wyroki o piśmiennictwie polskiem, składali dowody zdumiewającej lekkomyślności i nieuctwa, stojącego w uderzającym kontraście do sławionej gruntowności niemieckiej. To też w ich podręcznikach literatury powszechnej i encyklopedyach o Polsce albo głucho zupełnie albo gorzej niż głucho — bo doprawdy milsze nam milczenie od ogólnikowych pochwał ludzi, rozprawiających o szlachcicu Zaścianku w *Panu Tadeuszu* i zapewniających poważnie, że *Farys* jestto sławny poeta polski, *ein glücklicher Nebenbuhler Schillers und Goethes...*

Na tem żywsze uznanie zasługuje niepospolita praca p. Löwenfelda, zwracającego na wstępie uwagę Niemców, jak niewłaściwie postępują, przechodząc do porządku dziennego nad literaturą polską. „Jestto w rzeczy samej, mówi on, szczególne zjawisko, że umiejętność niemiecka poczytująca zkądinąd rzeczy najodleglejsze i najmniej znaczące za godne swej baczności, tak zadziwiająco mało uwzględnia wielki szczep słowiański i t. d.“ Z pomiędzy wszystkich zaś ludów słowiańskiego plemienia najmniej łaski w obliczu narodu myślicieli znajdują Polacy, lubo wedle uznania szanownego autora „zdawien dawna stali najbliżej europejskiej cywilizacyi,“ lubo już przed trzema wiekami wydali cały szereg mężów, którzy używali rozgłośnej, światowej sławy a byliby stanowili zaszczyt i chlubę każdego piśmiennictwa.

Jednym z pomiędzy nich był niezrównany czarodziej i mistrz polskiego słowa, jakkolwiek wychowany na starożytnych wzorach, wedle nich myślał, pojmował i czuł. i z razu ich językiem pisał — książę starych poetów naszych, Jan z Czarnegolasu. Wielki ten pisarz, koryfeusz złotej, Zygmuntowskiej epoki, który byłby w ustach wszystkich wykształconych ludzi. gdyby mu było danem ujrzeć światło dzienne pod niebem Włoch, Francyi, Anglii czy Niemiec, doczekał się równie starannego jak kompetentnego ocenienia ze strony obcych, reprezentowanych w osobie wspomnianego wyżej autora.

Pan Löwenfeld, nieznany dotąd w literaturze naukowej, tą pierwszą pracą stanął od razu w rzędzie poważnych, wytrawnych i objektywnych badaczy, łączących talent pisarski, bystrość krytyczną i zmysł estytyczny z rozległą nauką, nie zadawalających się zestawieniem ostatnich wyników w danym przedmiocie, lecz posuwających go naprzód i ukazujących w nim nowe strony. Przystąpił do dzieła gruntownie przygotowany, poznawszy język polski nie powierzchownie lecz owszem tak dokładnie, że zdolen zrozumieć subtelne odcienie myśli, ocenić zalety formy; przetrawił też nietylko łacińskie, ale w ogóle wszystkie utwory poety, obejrzał wszystkie edycye, przechowane w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie i Kurniku, a ponieważ piórem jego nie kierowały uprzedzenie ani żadne inne uboczne względy, lecz tylko szczera miłość do nauki, przeto stworzył rzecz trwałej wartości i zjednał sobie prawo do wdzięcznego uznania.

Nie jestto wprawdzie jeszcze zupełna monografia, bo autor zbyt wysoko ceni Kochanowskiego, aby się odważył zbyć go na przestrzeni stu kilkudziesięciu stronnic; zbyt sam jest skromnym. aby się pod każdym względem uważał za znawcę i właściwego sędziego; za mało znalazł przygotowawczych studyów, aby mógł wyczerpać materyę w ściślejszym nawet zakresie łacińskich poezyi i dla tego zamierza n. p. o epigramatach (*Foricoenia*) napisać oddzielną rozprawę.

Słodkie to były więzy, jakiemi duch czasu przykuł muzę Kochanowskiego do tryumfalnego rydwanu starożytnych, którzy po śmierci politycznej żywotnością i potęgą swej pogańskiej literatury wywierali wszechwładny wpływ na cały cywilizowany świat chrześcijański. Im głębiej poznał język łaciński, im świetniej nim władał, na tem gorętsze zasługuje uznanie, że otrząsłszy się z tego czaru, przemówił ojczystem słowem. Nie szczędzi mu i pan Löwenfeld uznania za to, że mogąc całą wykształconą powszechność nazwać swą publicznością, „wolał spiewać dla odległego zakątka Europy“. Słusznie też mówi z tego powodu: „On, który jak tylu innych Polaków, mógł śmiało wyciągnąć dłoń po laur kapitoliński, nie zawahał się użyć dla oddania swych uczuć mało dla poezyi przysposobionej mowy rodzinnego kraju. Zrzekł się oklasku świata a zyskał natomiast — miłość swego narodu“...

Wprawdzie i polskie utwory nie są oryginalnemi i narodowemi w dzisiejszem znaczeniu wyrazu, wprawdzie czytając wiele z pomiędzy nich, czujemy się jakby w sferze wyobrażeń poetów greckich i łacińskich, szczególniej Horacyusza — spotykamy reminiscencye klasycznych wzorów — ale należy pamiętać, że w dziejach cywilizacyi i literatury panuje „wieków przedział“, że nie chcąc się narażać na zarzut anachronizmu, nie można pisarzy XVI wieku mierzyć łokciem dzisiejszych pojęć i wymagań estetycznych. Wie o tem autor i dla tego wypowiada arcy-słuszne zdanie, że „mówić ztąd o ślepem naśladownictwie, i poecie takiemu, jak Kochanowski, odmawiać wszelkiej oryginalności, jak to uczynił Maciejowski, jest błędem nie do przebaczenia — tem więcej (*um so unverzeihlicher*), że Kochanowski jest niewątpliwie najznakomitszym poetą i głównym przedstawicielem całej epoki.“

Nie dziwimy się Maciejowskiemu, bo pisarz ten mimo nadzwyczajną erudycyą będzie zawsze pozbawionym smaku i sądu w rzeczach estetycznych; nie godzi się tylko w podobnym razie przywłaszczać sobie decydującego głosu i wyrokować tak stanowczo — bo cóżby powiedział autor *Historyi prawodawstw słowiańskich*, gdyby na odwrót prawo dekretowania o tem dziele przyznał sobie poeta, który umie wprawdzie składać gładkie i zręczne rymy, lecz nie ma wyobrażenia o historyi i prawie!

Pan Löwenfeld nietylko spogląda na poetę okiem bezstronnego sędziego, lecz także prawdziwego zawcy, uposażonego darem zdrowej krytyki, który brzydzi się przesadą, lecz nie sądzi, aby warunkiem wytrawnego krytyka była niedorzeczna zasada: *nil admirari*. Ztąd to pochwała jego ma istotne znaczenie, i dla tego sądzimy, że nie od rzeczy będzie podać w wiernem streszczeniu jego zdanie o poecie i charakterystykę, tem bardziej, że są

rozkazom, wydawanym z góry, że wszystkie te nieprzyjaźne sobie nawet żywioły, musiały żyć z sobą w zgodzie, i stanowić jednolite poniekąd ciało organiczne, w rygor wojskowej subordynacyi ujęte, ta mówię, okoliczność, stanowiła najwyższą pułku tego Kozaków zaletę, w obec powziętego przez Turcyę zamiaru pociągnięcia do służby wojskowej chrześcian.

Rozumiał tę zaletę i zasługę ów *bujuk* Reszid basza, i napisał był wzmiankowany powyżej do Sadyka baszy list, w którym „winszował mu szczęśliwej próby najważniejszego, ale zarazem i najtrudniejszego zadania wojskowej organizacyi, i zbrojnego szeregowania chrześcian i nie-muzułmanów w Turcyi."

Pamiętam wyrażenia tego listu, i pewien jestem, że je prawie dosłownie powtarzam, dodając jeszcze i wypowiedzianą w tym liście a Sadykowi baszy zaleconą nadzieję, że powołanym prawdopodobnie będzie do spełnienia rozpoczętego przezeń dzieła. Spodziewać się zatem było można i należało nawet, że Porta myślała wtedy na seryo o pociągnięciu do służby wojskowej chrześcian i nie-muzułmanów.

Ale cóż się stało z tym zamiarem? Spotkał go ten sam los, co wszystkie niemal owego *hati-humajamu* zapowiedzi i obietnice. Wszystkie spełzły na niczem, o ile tylko wyeliminować dały się w praktyce. Trudno też zaiste odeprzeć dziś zarzut tych, którzy utrzymują, że owo *hati-humajum* Sułtana Abdul Medżida ogłoszonem zostało w przededniu pokojowego kongresu paryskiego jedynie dla skaptowania sobie jego benewolencyi.

Niepodobna stanowczo rozstrzygnąć, czy trudność rozwiązania tego, w zasadzie z przepisami *szeriatu* niezgodnego zadania, czy też chęć w. Porty usunięcia cudzą ręką z przed ust swoich tego kielicha goryczy, spowodowały ją, że po zdanie w sprawie obowiązkowego zaciągu pod sztandar wojskowy chrześcian udała się do naczelnych władz samoistnych w Turcyi gmin kościelnych. Najliczniejszą wtedy taką gminą, przed odłączeniem się od niej egzarchatu bułgarskiego, stanowił prawosławny kościół grecko-wschodni, reprezentowany przez patryarchat Fanaru. Głos zatem Fanaru miał w tej sprawie najwięcej powagi. Po porozumieniu się jednak z naczelnictwami i innych gmin kościelnych, przyjętem zostało zdanie, że w interesie ogólnego dobra nie należałoby pociągać chrześcian do obowiązkowej służby wojskowej, z tych mianowicie przyczyn, że tak praca rąk ich, jak również i inteligencyjnego przemysłu, niezbędnemi są do utrzymania ogólnego dobrobytu Turcyi.

Bułgarzy osiedleni głównie wewnątrz kraju, oddani z zamiłowaniem głównie rolnictwu, dostarczają nietylko potrzebnych w wewnątrz kraju zasobów zboża i chleba, ale przyczyniają się jeszcze do pomnożenia jego bogactwa handlowym wywozem surowego produktu po za granicę. Nie należałoby przeto odrywać rąk ich od pracy około roli. Grecy natomiast osiedleni po największej części po wybrzeżach morskich, w miastach portowych i handlem zajęci, pośrednicza temu wywozowi surowych produktów za granicę. Korzystniej byłoby stokroć zastąpić służbę wykupem. Porta uchwyciła się skwapliwie tej myśli, bo okup ten wynosił 60 milionów piastrów co roku. Jaki teraz weźmie obrót ta sprawa, zobaczymy.

Dnia onegdajszego we wtorek, 19 grudnia, wybrała Izba deputowanych na przewodniczącego Sadyka baszę, byłego ministra skarbu, ambasadora i gubernatora wilajetu dunajskiego, który jednak, wyboru tego nie przyjął; przyjdzie za tem do nowego.

Levant Herald pisze, jako pogłoskę, że Turcy opuścili Zofię, zburzywszy ją poprzednio i spaliwszy do szczętu, w czem mieli byli pójść za poprzednią radą p. Archibalda Forbesa, który doradzał Turkom, żeby ustępując, wszystko po za sobą ogniem i mieczem zamieniali w perzynę. *Stamboul* wszakże zapewnia, że wieść o spaleniu i zajęciu przez Rossyan Zofii wierutną jest bajką, co też najmniejszej nie ulega wątpliwości. Zofia w najzupełniejszym pozostaje spokoju. Rossyanie nie pokazali się nawet w jej pobliżu, bo prawdopodobnie mają zamiar obrać do Tracyi drogę na Slaticę ku bramom Trajana.

Przedwczoraj, czyli w środę przybył nad wszelkie spodziewanie do Konstantynopola Sulejman basza, głowno dowodzący nad Dunajem, i w prost ze statku udał się do pałacu, zkąd po dłuższem u sułtana posłuchaniu, pojechał na radę wojenną do Seraskieratu.

W Galipoli spodziewają się przybycia wielkiego mistrza artyleryi, Mahmud Damata baszy, celem inspekcyi i uzbrojenia fortyfikacyi, która się okazała niewystarczającą. Dotąd zaopatrzono te fortyfikacye tylko w 63 dział najrozmaitszego kalibru, z których 26 gładkich, a 27 Kruppa, a potrzeba jeszcze dział 40.

O początkach braku „naszego chleba powszedniego" w Konstantynopolu w przyszłej korespondencyi.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Rozmowa z Totlebenem).

Z sygnalizowanej nam telegraficznie rozmowy korespondenta *Vossische Zeitung* z generałem Totlebenem, podajemy kilka ustępów, za których treść nie bierzemy oczywiście odpowiedzialności. Dowiedziawszy się od generała Ganeckiego, pisze wspomniany korespondent pod dniem 16 grudnia, że generał Totleben bawi w Tuczenicy a znając go z dawniejszych czasów postanowiłem go odwiedzić. Generał przyjął mnie bardzo uprzejmie, i miał ze mną przeszło dwugodzinną rozmowę. Totleben mówi spokojnie, łagodnie, ostrożnie. Wszedłszy, wspomniałem generałowi o rozmowie, jaką z nim miałem przed mniej więcej trzema miesiącami w Bukareszcie i spytałem go o zdrowie, gdyż wtenczas kilkakrotnie powtarzał, że aby spełnić swe zadanie, potrzebuje przedewszystkiem zdrowia. Generał odpowiedział mi w niemieckim języku:

— Byłem wówczas zmęczony pięciodniową podróżą a nadto czułem przygnębienie z powodu klęsk wojsk naszych. Ale skoro tu przybyłem i oddałem się zajęciom, zacząłem przychodzić coraz bardziej do zdrowia. Zwłaszcza w pierwszych dniach trzeba było niemało znieść trudów. Zaraz nazajutrz po przyjeździe siedziałem 12 godzin na koniu, aby obejrzeć pozycye plewnieńskie, a potem to jeżdżenie na konferencye po bezdennych drogach do cesarza w Poradinie, do W. księcia w Bogot, męczyło również nie mało. Do tych zewnętrznych i formalnych trudności przystąpiły właściwe prace i nie jedną noc musiałem zamienić na dzień.

— Excelencyo, odezwałem się, gdy generał przestał mówić, słyszałem od generała Ganeckiego, że pan masz wypracować całe sprawozdanie sztabu generalnego o oblężeniu Plewny.

— Tak jest, ale to będzie wielka praca, która dopiero za kilka miesięcy może być gotową, a otrzymałem dopiero kilka specyalnych sprawozdań.

Następnie w ciągu dalszej rozmowy ożywił się generał i mówił całą godzinę. „Gdy tu przybyłem, dręczyła mnie obawa, aby Osman basza nie usiłował się przebić wcześniej nim fortyfikacye nasze będą gotowe. Od samego początku byłem przeciwnikiem teoryi, która szturmem każe zdobywać dobrze ufortyfikowane pozycye. Nie pokonałem Osmana baszy, ale pokonał go głód. Ale głód ten w strasznej swej postaci mógł wtenczas dopiero zawitać do Plewny, gdy już objęliśmy ją pierścieniem silnych fortyfikacyi. Plewna uczy, że nowoczesna walka odporna uległa zupełnej zmianie i że w obec walki zaczepnej przedstawia niezmierne korzyści. Takich Plewn macie w Wogezach pięć lub sześć. Aby zdobyć pozycye z natury silne lub też oszańcowane obozy a równocześnie bez przerwy wykonywać większe plany strategiczne, potrzeba w naszych czasach mieć do dyspozycyi dwa razy silniejsze wojsko aniżeli nieprzyjaciel. Zdobywanie szturmem tego rodzaju ufortyfikowanych pozycyj w obec nowoczesnej broni jest niemożliwem a przynajmniej bardzo kosztownem. Od żołnierza lub od oficera choćby najdzielniejszego nie należy żądać niemożliwych rzeczy, a żądania takie właśnie stawiano naszym żołnierzom i oficerom przy szturmie na Plewnę. Nawet gdyby się coś podobnego udało, pozostanie zawsze błędem. Niech 10,000 ludzi padnie, ale będziemy panami pozycyi, mówią junacy, zapominają jednak o tem, że jeśli 10.000 ludzi zginie w szalonej walce a cel zostanie chybiony — to dalszych 50.000 upadnie na duchu. Mojem zadaniem było postarać się o to, aby w razie wycieczki Osmana baszy, w którymkolwiekby kierunku usiłował się przedrzeć, można zawsze skoncentrować dostateczne siły na zagrożonym punkcie. Na mapie pola walki widzisz pan tylko małą część naszych linij oblężniczych. Są to dwie równoległe linie przekopów i redut. Nawet w razie, gdyby jedna z tałe wziętą, co w rzeczy samej miało miejsce, to o drugą linię musiałby się rozbić atak.

— Czy generał mniemasz, zapytałem, że Osman basza w razie szczęśliwego zbiegu korzystnych okoliczności mógł był uratować część swej armii?

— Nie, odpowiedział generał. Osman przedsięwziął wycieczkę z 25.000 ludzi zatem z wszystkiemi swemi siłami i z 5.000 do 6.000 ludzi rezerwy. Gdyby atak został przedsięwzięty z połową tych wojsk to niewątpliwie zarzucono by słusznie, że klęska została spowodowaną zbyt słabą liczbą, ale Osman basza wiedział dobrze o tem i wykonał świetny rozpaczliwy atak wszystkiemi swemi siłami, musiał jednakże uledz. Byłoto podług mego zdania wielkim strategicznym błędem ze strony Osmana baszy, że nie usiłował się przebić wcześniej. Doprawdy nie mogłem tego nigdy pojąć, dlaczego Osman basza zaraz po zdobyciu Teliszu przez nasze wojska, nie usiłował opuścić Plewny. Jeszcze przed 6 tygodniami miał Osman szanse uratowania przynajmniej części armii, ale zaniechał tego. Tymczasem wyzyskując czas, ścieśnialiśmy i wzmacnialiśmy coraz bardziej pierścień opasujący jego stanowiska. Obrońca takich pozycyj, jak plewnieńska, winien w chwili, w której zwątpił o otrzymaniu odsieczy, natychmiast się przebić, gdyż oblegający z każdym dniem posuwając się coraz dalej wznosi równie silne fortyfikacye i coraz szczelniej i silniej osacza zamkniętego. W końcu upadek takiej pozycyi staje się po prostu kwestyą czasu a względnie głodu.

— Wszyscy mówią, zauważyłem następnie, że wojna upadkiem Plewny została rozstrzygniętą, gdyż z upadkiem tym najlepsza armia sułtańska została zniesioną.

— Nie wierz pan temu, odpowiedział Todtleben, nie należy lekceważyć sił Turcyi. Jestem przekonany, że Turcya będzie jeszcze mogła opierać się nam przez dłuższy czas. Gdyby armie Sulejmana baszy i Mehemeda Alego miały się cofnąć, to przyszłoby niewątpliwie do bitwy pod Adryanopolem; ale Adryanopol jest silnie ufortyfikowany a zima już zawitała. Udaję się pod Ruszczuk, to jest do obozu W. księcia następcy tronu. Regularne oblężenie fortec naddunajskich wymaga jeszcze 2 miesięcy czasu a dopiero wtenczas pochód na Adryanopol może liczyć na pomyślny rezultat."

(Sfinks grecki.)

O ile można wnosić z postępowania pojedynczych ministrów, tudzież wszystkich ministrów w obec Izby deputowanych, nie wyjaśniła się dotychczas sytuacya w Grecyi w żadnym kierunku. „Grecya zbroi się" — oto hasło dnia. Wkrótce ma być zwołana druga klasa nadzwyczajnej rezerwy, licząca 10.000 ludzi a tym sposobem liczyć będzie cała armia grecka 40.000 ludzi Jest to *maximum* wojsk regularnych. Dotychczas nie ma jeszcze Grecya pod bronią nawet 27.000 żołnierzy. Ma się także odbyć pobór rekruta do marynarki; a okoliczność ta w połączeniu z faktem, że rząd kazał zakupić w Anglii, bardzo znaczne zapasy węgla kamiennego, każe domyślać się, że Grecya usiłuje w krótkim czasie skompletować swą flotę. Na każdy wypadek uzbrojenie floty stanowić będzie ostatnią fazę przygotowań wojennych, jeżeli w ogóle zdecyduje się Grecya pośrednio albo bezpośrednio przystąpić do akcyi. Dotychczas przypatrywano się tu ostrożnie rozwojowi rzeczy na europejskim teatrze wojny i przedsięwzięto tylko takie uzbrojenia, które nie kosztują zbyt wiele, i nie wymagają pospiechu. Chociaż nie należy przypuszczać, że rząd grecki jest dobrze poinformowany o rzeczywistej sytuacyi europejskiej, mimo to, z uwagi na niepewność, jaki kierunek weźmie ostatecznie polityka angielska, jest chwiejność rządu greckiego aż nadto usprawiedliwioną, zwłaszcza że geograficzne położenie Grecyi wymaga nadzwyczajnej ostrożności. Przedewszystkiem musi tedy Grecya wyczekiwać *fait accompli* i zwlekać tak długo, dopóki Grecy w Epirze, Macedonii i Tessalii nie podniosą rokoszu. Im raźniej posuną się Rossyanie naprzód w kierunku Adryanopola i Filipopola, tem bliższą jest chwila powstania Greków w państwie tureckiem. Zawsze gotowi do rokoszu Kandyoci pospieszyli się może zanadto z powstaniem, które, chociaż bardzo zlokalizowane, istnieje mimo to na Krecie. W innych prowincyach tureckich zamieszkałych przez Greków wre obecnie i kipi głucho. Wskutek pozornej bezczynności ściągnął gabinet na siebie gniew dzienników a także pomiędzy deputowanymi zaczyna podnosić głowę opozycya przeciw rządowi.

---

samodzielne i oparte na gruntownych studyach.

Kochanowski już za życia doznawał powszechnie najgorętszego uznania, którego wymownym wyrazem jest znane powiedzenia Reja. Godzi się zapytać — mówi nasz autor — czy ta niezwykła cześć, oddawana poecie, była ze strony współczesnych obłędem, jak n. p. u Ronsarda, czy też usprawiedliwia ją donioslość dzieł jego? W sprawie tej nie ma wątpliwości. Kochanowski nietylko widziany w świetle swego czasu jest pierwszorzędną potęgą, ale nawet dziś, po trzech stuleciach, wzniosła jego postać wydaje nam się godną uwielbienia. Był to poeta od stóp do głów, człowiek w najszlachetniejszem, najwyższem znaczeniu tego tak często nadużywanego wyrazu. Orzeczenie to uzasadni wizerunek o rysach wiernych, bo zaczerpniętych z własnych pism Jana.

Na życie patrzył nasz poeta nader jasno i zdrowo. Nie spotykamy u niego przesadzonej uczuciowości, tem mniej lekkomyślności w sądzie o ludziach i świecie. Szczera, naturalna serdeczność łączy się w Kochanowskim z ochoczem używaniem życia w ów harmonijny sposób, który bywa własnością geniuszu a sam jeden usposabia do tworzenia trwałych, nieśmiertelnych dzieł sztuki. Wraźliwość uczucia (*das Gemüth*) odziedziczył po matce, pogodny pogląd na życie dało mu niebo Italii i Francyi, i jego pierwowzór Horacy. Mimo niejedno gorzkie doświadczenie lat młodszych nader rzadko osiada mu na ustach skarga a jeśli wesołość w pismach jego przekracza niekiedy dozwolone granice, życie wiódł zawsze czyste i bez skazy. Daleki od pruderyi, nazywa zawsze rzeczy po imieniu; nie przywykły do bawienia się w upiększanie, nie waha się użyć śmiałego słowa, jeśli myśl jego wyraża trafniej, niż delikatne opisanie, które wroście rzeczy nie zmienia. Zgodnie z zapatrywaniem Katulla, mówi w *Fraszkach*:

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść, mój Mikołaju! bo ma być stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny...

W towarzystwie mężczyzn hulaszczy i pełen humoru, wśród kobiet bawi się śpiewem i tańcem, bo woli takiego „co zaśpiewać może, i co z pannami tańcować pomoże". Z poddanymi postępuje jak z powinowatymi. Jak sam śpiewa w jednej z łacińskich elegij, prawdziwa to dla niego uroczystość, gdy po skończonej robocie chłopaki i dziewki obsiadłszy kominek, z rąk do rąk dzban sobie podają, lub gdy w święto gromadzą się około dziedzica dla zabawy i tańca. Oto jak pojmuje swój stosunek do włościan:

Pij ty włódarzu i mów coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Tak ci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.

Ile ludzkości w tych wierszach, jak głębokie pojęcie uczuć chłopa, tak uszczęśliwionego zniżeniem się pana do siebie! A jak wolnomyślny pogląd w epoce, gdy z poddanym obchodzono się nie wiele lepiej, jak z niewolnikiem.

Jeśli w obcowaniu z najniższymi widzimy go szlachetnym, na tem większy podziw zasługuje jego sztuka przestawania z najwyżej położonemi osobami. Zwracamy tylko uwagę na jego przyjaźny stosunek z Myszkowskim. Wdzięczny nad wyraz dla swego dobrodzieja, nigdy przecież nie popada w ton pochlebczy a mówi wyraźnie, że nigdy pochlebstwem nie skaził swych ust ani pióra. Śmiałość, z jaką karci ułomności wieku, nie zna granic. Samemu królowi nie wzdryga się przyganiać odważnie. Widać to w *Satyrze*, gdzie znajdujemy te słowa:

W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmij; bo śmiele rzec mogę,
Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich najmniej przynaszają.

Poeta nie lęka się nikogo; czuje się na równi z najwyższymi i nie uważa się za lepszego od najniższych. Przyjaźń opiewa z natchnieniem:

Co bez przyjaciół za żywot! więzienie,
W którem niesmaczne żadne dobre mienie....
Uchowaj Boże takiego żywota,
Daj raczej miłość a chociaż mniej złota!

Nie brakło Kochanowskiemu przyjaciół a między nimi znakomitych imieniem, stanowiskiem, zasługą. Oprócz najbliższych, jak Myszkowski, Nidecki, Fogelweder, Ossoliński, Firlej, Mielecki, we fraszkach, epigramatach i elegiach spotykamy poważne grono najszanowniejszych osobistości. Naturalnem następstwem tak rozległych osobistych stosunków była gościnność, cnota pospolita u Słowian. Widzieliśmy, jak zapraszał do swego stołu wieśniaka. Stół ten skromny, lecz obfity, a humor gospodarza stanowi najlepszą przyprawę wiejskiej uczty. To też wzywał śmiało do swego ciasnego dworka dworaków i biskupów, a nie gardzili jego gościną tacy ludzie, jak Mielecki i Górnicki. Dom ma szczupły, ale nie ubogi; wychodzi z przekonania, że ten pan „kto przestał na swojem"; nie „kto ma złoto, ma perły, ma szaty, ale kto na swym przestał, ten bogaty". Jakoż nie tęskni poeta za zwodniczym blaskiem dworu...

Na wiadomość, że Porta zamierza wysłać na Kretę chrześcijańskiego namiestnika i że chce poczynić pewne dalsze ustępstwa tamtejszym Chrześcijanom, założyli protest bawiący tu znakomici przewódcy powstania kandyockiego z r. 1866; oświadczyli oni, że życzeniu wszystkich Kandyotów stanie się dopiero wówczas zadość, gdy Kreta zostanie połączoną z Grecyą. W tej chwili nadeszła tu wiadomość, że na Kandyi koncentrują się wojska tureckie, aby odeprzeć atak powstańców na Apokoronę. Równocześnie rozpisali powstańcy wybory deputowanych, celem zwołania zgromadzenia narodowego, któreby wybrało rząd prowizoryczny.

KRONIKA

— **Nowa kolenda** oryginalnie napisana na chóry mięszane, oraz sopran i flet solo z towarzyszeniem orkiestry, przez p. Jana Czupskiego, kompozytora tutejszego, zaszczytnie odznaczonego na ostatnim konkursie krakowskim, wykonaną będzie dzisiaj na *Offertorium* w kościele OO. Dominikanów, pod dyrekcyą p. Frodla.

(*) **Zakwestyonowany zastaw.** Jeszcze dnia 25 lutego zakwestyonowano jedną kartkę galicyjskiego banku kredytowego nr. 4627, wydaną dnia 20 marca z terminem wykupienia 20 września b. r., a opiewającą na 12 łyżek ważących 315 gr., zastawionych za kwotę 19 złr., drugą zaś taką kartkę nr. 3053 z dnia 22 lutego z terminem wykupienia 22 sierpnia b. r. na złoty sawonet, zastawiony za 7 złr. Sawonet został już na licytacyi sprzedany, a osiągnięta nadwyżka w kwocie 3 złr. 95 ct. znajduje się w depozycie wspomnionego banku, łyżki zaś przyjdą do sprzedaży 8 stycznia 1878. Ani w rzeczonym banku ani w policyi nie zgłosił się dotąd właściciel tych kartek. Obie te kartki otrzymał z poleceniem zastawienia posługacz miejski Jan Wenz od niewiadomego pana pod podejrzanemi okolicznościami, co go spowodowało złożyć kartki w policyi.

— **Stuletni weteran** napoleoński Jakób Kazimierzowski, zakończył w tych dniach życie w Pakosławiu, w Poznańskiem. Zmarły brał udział we wszystkich prawie wielkich bitwach od r. 1806 do 1814. Pomimo tak wyjątkowo sędziwego wieku zachował do ostatniej prawie chwili umysł świeży i pamięć dobrą.

† **Zmarli** w ostatnich dniach: w Chelsea znakomity archeolog angielski James Wright, przeżywszy lat 67; w Londynie pułkownik Forbes Leslie, autor zajmujących opisów podróży; w Jönköpig generał i były szwedzki minister wojny br. Cederstroem, zwycięsca z pod Bornhoeved, przeżywszy lat 97; w Puno, w Ameryce, słynny uczony badacz Ameryki James Orton, autor wielu cennych dzieł geograficznych i przyrodniczych.

— **W paryskich kołach giełdowych** wielką niespodzianką było d. 27 grudnia uwięzienie założycieli banku *La Participation* a zarazem redaktorów czasopisma *La Presse financiere*, pp. Muraour i Carbonel. Zdaje się, że zachodzą przeciwko nim poszlaki oszustwa, ponieważ sąd zabrał także ich książki bankowe, oraz wezwał do przesłuchania ich komisantów i oficyalistów.

— **Jednym z największych sklepów** rozmaitości na świecie, jest paryski „*au bon marché*“, którego właściciel, jak donieśliśmy wczoraj, zakończył w tych dniach życie. W sklepie tym dostać można było niedlewie wszystkiego, co się odnosi do potrzeb codziennych. W r. 1876 ruch obrotowy jego wynosił też olbrzymią jak na prywatne przedsiębiorstwo sumę 62 milionów franków. Obecnie „au bon marché“ będzie przez jakiś czas zamknięty, na czem spodziewają się skorzystać właściciele mniejszych magazynów paryskich.

— **Wystawa dzieci**, tak ulubiona przez Amerykanów *Baby-show*, odbyła się w grudniu w Nowym Jorku. Wynagradzano, prawdziwie po amerykańsku, zalety zostające w zupełnym z sobą kontraście, a więc „okazy“ najładniejsze i najbrzydsze, najwięcej i najmniej ważące i t. d. Około 300 dzieciaków najrozmaitszych ras i typów ubiegało się o nagrodę. Pierwszą premię, zegarek złoty wartości 100 dolarów, otrzymały zdrowe i dzielnie „zbudowane“ trojaczki murzyńskie. Najwięcej zajęcia jednak budziło 3 letnie *baby* płci męskiej, które popisywało się śpiewem i tańcami.

— **Wypadek kolejowy.** Na drodze żelaznej Górnoszląskiej w tunelu Langenauskim, wykoleił się d. 26 b. m. cały pociąg osobowy. Dalszego nieszczęścia nie było, ale tunel rzeczony na dłuższy czas będzie zamknięty dla ruchu, ponieważ zdruzgotana maszyna i wagony zatamowały przejazd.

— **Wyprawa do Ziemi świętej.** Czasopismo londyńskie *Academy* dowiaduje się, że duchowny anglikański W. F. Holland, który już przed laty dokonał ważnych odkryć w okolicy góry Sinai, zamierza w styczniu urządzić prywatną wyprawę do Palestyny, w celu dokładnego zbadania mniej znanych, albo wcale nieznanych jej okolic. Wyprawa uda się przedewszystkiem na szlak, którym Mojżesz przeprowadził Izraelitów, z Janis do jeziora Serbońskiego, a ztamtąd ku południowi przez wyżynę Tih do Suezu; zwiedzi dalej krainy Serabit el Khadim i Wady Mugharch, pasma gór tamtejszych ze staroegipskiemi kopalniami, a nakoniec Ani-el-Gadis i Job-el-Magrah.

— **Ludność Indyj wschodnich**, według ostatnich obliczeń, których rezultat przedłożony będzie parlamentowi angielskiemu, wynosi 239,978.595 dusz żyjących na obszarze 1,484.150 ang. mil kwadratowych. W samych angielskich Indyach, obejmujących 909.834 ang. mil kwadratowych, żyje 191 055.445 mieszkańców, w tej liczbie 139,343.820 Indów, 1,174.436 szików, 40,867.125 mahometan, 2,838.851 buddystów, 897.682 chrześcian, 5,417.304 różnowierców a 532.227 pogan takich, których wyznanie zdefiniować się nie da.

— **Tlen w stanie płynnym.** Wielki problem naukowy rozwiązał w ostatnich czasach chemik francuski p. Raoul Pietet. *Journal des Débats* podaje o tej nowej zdobyczy naukowej, otwierającej nową erę w postępach fizyki, następującą wiadomość. Tutejsza Akademia umiejętności otrzymała od bawiącego w Genewie chemika p. Dumasa zapewnienie, że w istocie powiodło się p. Raoulowi Pietet gaz tlenowy pod naciskiem 320 atmosfer przy temperaturze 140° poniżej zera, zamienić w płyn. Jednocześnie próba podobna powiodła się także chemikowi p. Cailletet, i to nietylko z tlenem, ale także z innym gazem, o którym mniemano dotąd, że się nie da w płyn zamienić, mianowicie z tlenkiem węgla (*CO*). Obecnie więc jeszcze tylko dwa gazy, wodór i azot, opierają się wszelkim usiłowaniom chemików, mającym na celu sprowadzenie ich ze stanu lotnego do płynnego. Po najnowszych jednak powodzeniach osiągniętych w tym kierunku z tlenem i tlenkiem węgla można mieć uzasadnioną nadzieję, że chemicy i z niemi się uporają.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

(*L*) Pod przewodnictwem hr. Leszka Borkowskiego odbyło się wczoraj przy nielicznym udziale członków walne doroczne zgromadzenie Towarzystwa sztuk pięknych, tudzież losowanie dzieł sztuki. Przewodniczący zagaił posiedzenie mową, w której podniósł znaczenie i posłannictwo sztuk pięknych.

Po odczytaniu protokołu z zeszłorocznego zgromadzenia przez p. Błotnickiego, który zastąpił złożonego niemocą sekretarza towarzystwa pana Dzbańskiego, zdał p. radca Kulczycki sprawę z dochodów i rozchodów towarzystwa. Dochody wynosiły ogółem 7993 zł. Na tę cyfrę złożyły się następujące główniejsze pozycye: sprzedaż akcyj przyniosła 4300 zł., sprzedaż premij 155 zł., od komitetu krajowej wystawy otrzymało towarzystwo na urządzenie wystawy obrazów we wrześniu r. b. zasiłek w kwocie 500 zł. wystawa obrazów przyniosła 1380 zł. Rozchody wynosiły ogółem 7227 zł., tak, że w kasie pozostała na rok przyszły kwota 767 zł. Na koszta premii wydano 1163 zł.; na zakupno obrazów do losowania w roku bieżącym 1130 zł. W słynnej litografii monachijskiej zakupiono 7 płyt z poprzedniej premii za kwotę 150 zł. P. Redlichowi, miedziorytnikowi w Warszawie, wypłacono tytułem zaliczki za miedzioryt przedstawiający *Unię lubelską* Matejki 50 zł. Wydatki na urządzenia wystawy obrazów były w tym roku znacznie większe. Sama sala w Domu Narodnym kosztowała 600 zł.; koszta transportu obrazów do Lwowa 900 zł., ogółem kosztowała wystawa obrazów 1966 zł., tak. że okazał się niedobór w kwobie 86 zł. Wystawa trwała trzy miesiące a zwiedziło ją 6190 osób. Wzięło w niej udział stukilkudziesięciu artystów. Po odczytaniu tego sprawozdania oznajmił hr. Borkowski, że dyrekcya towarzystwa udawała się kilkakrotnie do p. Siemiradzkiego z prośbą, aby był łaskaw przysłać do Lwowa na wystawę nowy swój utwor *Pochodnie Nerona*. Kilka dni temu nadeszła odpowiedź od znakomitego artysty, że w tych dniach wyszle swoje arcydzieło do Lwowa na wystawę, która potrwa trzy tygodnie.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiło zgromadzenie do wyborów. Prezesem został ponownie wybrany jednogłośnie hr. L. Borkowski a wiceprezydentem dr. Tomasz Rajski. Członkami dyrekcyi zostali wybrani pp. Teodor Kulczycki, Otton Hausner i St. Kosieradzki. Zastępcami dyrektorów zostali wybrani pp. Dawid Abrahamowicz i Julian Zacharyewicz.

Nastąpiło z kolei losowanie dzieł sztuki. Rezultat losowania był następujący: Na numer 775 akcyi wygrał magistrat miasta Lwowa obraz *Napad Tatarów na tabor*; nr. 977, własność p. Władysława Kosieradzkiego wygrał obraz: *Mater amabilis*; 1037 hr Ernestyna Starzeńska: *Powrót z pastwiska*; 859, Fetter Karol, obraz olejny Grabińskiego *Cerkiewka w okolicy Halicza*: 273, p. Apolonia Boczkowska, *Pożegnanie*; 1 Edward Błotnicki, Portret Rubensa; 890, Chowaniec Julian w Stryju, olejny widok Alp; 609, hr. Cigala *Widok wieczorny*; 193, p. Ludwik Sternal, obraz olejny Szernera: *Pod karczmą*; 1123 Ignacy Bojan w Jarosławiu: *Spłoszona trzoda*; 13 Amrogowicz Ferdynand: *Spłoszona trzoda*; 293 Hoszowski Celestyn, Grabińskiego widok z pod Krakowa; 548, Sznek Oskar w Firlejówce: Rodzina święta; 489, Wasilewski Antoni, *głowa męska*; 780, Franciszek Tarnawski we Lwowie Mroczkowskiego widok z okolicy Mnichowa: 821 Kozakiewicz Tomasz, Brochockiego: Widok z nad Prosny; 325, Brester Wacław, fotodruk Towarzystwa gradeckiego; 1077 Tyniecki Władysław, obraz olejny Piotrowskiego *Karczma na Prądniku*

GOSPODARSTWO I HANDEL

◯ **Ruch na kolejach galicyjskich** jednakowy. Usposobienie w handlu jeszcze mdłe. Ceny zboża i produktów były w ubiegłym tygodniu następujące: płacono za 100 kilogramów pszenicy 8·50 zł. do 10·25 zł., żyta 6 zł. do 6·75 zł., jęczmienia 6 zł. do 7·50 zł., owsa 5·80 zł. do 6·25 zł., kukurudzy 5·50 zł. do 7 zł., prosa 5·50 zł. do 6 zł., grochu kuchennego 7 zł. do 9 zł., grochu pastewnego 5 zł do 6·75 zł., bobiku 6 75 zł. do 6·90 zł., wyki 4·75 zł. do 5·25 zł., koniczyny 25 zł. do 50 zł., anyżu rossyjskiego 33 zł. do 36 zł., kminku 44 zł. do 46 zł., rzepaku zimowego 15 zł. do 16·25 zł., rzepaku letniego 13·75 zł. do 14 zł., lnianki 11·30 zł. do 12·40 zł., nasienia lnianego 11·75 zł. do 13·25 zł., nasienia konopnego 9 zł. do 9·75 zł.. za 10.000 litrostopni spirytusu 29 zł. do 29·20 zł. w. a. — Ruch towarowy na kolei Karola Ludwika wynosił w ubiegłym tygodniu (od 8 do 15 grudnia) włącznie z transportem przewozowym ogółem około 34,993.800 kilogramów i 3,986 sztuk bydła. Na tę cyfrę transportu składały się zboża różnego rodzaju około 6,939.900, mąki i wyrobów mącznych około 566.700, nasion olejnych około 406 500, drzewa budulcowego i opałowego około 199.000, nafty i wosku ziemnego około 62.300, spirytusu około 118.200, jaj około 240.500, węgli kamiennych około 3,278.000 kilogramów, na resztę złożyły się różne towary, tudzież około 343 sztuk wołów, 3.610 sztuk nierogacizny i 33 sztuk koni. Ruch towarowy na kolei Arcyksięcia Albrechta wynosił w ubiegłym tygodniu włącznie z transportem przewozowym i dowiezionemi przez inne koleje towarami ogółem 2,681.559 kilogramów i 350 sztuk bydła. Transporty składały się: ze zboża różnego rodzaju 45.049, mąki i wyrobów mącznych 22.100, drzewa budulcowego i opałowego 1,342.600, spirytusu 550, jaj 1·990, szmat 10·000, kamieni 20·400, soli 22·782, wapna 3·500 kilogramów. na resztę złożyły się różne towary, tudzież 143 sztuk wołów i 207 sztuk nierogacizny.

Wiedeń, 31 grudnia. (*Tel. Gaz. Lw.*) Na dzisiejszy targ bydła spędzono 681 wołów galicyjskich 1585 węgierskich i 549 niemieckich. Spęd większy od zeszłotygodniowego o 980 sztuk wywołał małe usposobienie i spadek cen o 2—3 złr. Płacono od 100 kilo: za galicyjskie woły tuczone 52—57 złr., za węgierskie 50—58 złr., za niemieckie 52—58 złr. za byki 47—51 złr., za bawoły 41—43. Cena trzody chlewnej nie spadła mimo znacznego spędu.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 31 grudnia. *Wiener Abendpost* pisze: Gabinet angielski czyniąc zadość życzeniu Porty rozpoczął u rządu rossyjskiego kroki pośredniczące, jak się zdaje nie w duchu formalnej medyacyi pokojowej, lecz w tym kierunku, że skłonność Porty do zawarcia pokoju podał do wiadomości gabinetu petersburskiego i oczekuje ztamtąd odpowiedzi na wysłane przedstawienie. Jest podstawa do mniemania, że Rossya nie odrzuci z góry przedstawienia w tak ogólnie postawionej kwestyi pokojowej i odpowie w sposób stosowny na krok rządu angielskiego. Zeby w ten sposób już teraz uzyskaną została realna podstawa dla pokoju przyszłego, tego spodziewają się tylko optymistyczne organa.

Pol. Corr. pisze: Według otrzymanej przez nas 31 grudnia z Petersburga wiadomości, gabinet petersburski odpowie na przedstawioną tam przez gabinet angielski skłonność Porty do zawiązania rokowań pokojowych w ten sposób, że Rossya jest w każdej chwili gotowa do zawiązania rokowań z Portą, jeżeli Porta swoją gotowość do rokowań objawi Rossyi w sposób bezpośredni.

Rzym, 31 grudnia. Na dzisiejszym konsystorzu wręczył papież kapelusz kardynalski kardynałem Regnier, Manning, Brossays, Saint-Marc, Moretti, i Pelegrini. Papież mianował następnie pewną ilość biskupów.

Petersburg, 31 grudnia. Biuletyn urzędowy z Bogot donosi 29 grudnia: Na wschodnim froncie Turcy jak się zdaje wszędzie się cofnęli. zostawiając małe oddziały wojsk. Mieszkańcy uzbrojeni chronią się w lasy i palą wsie. Jowanczyftlik i Ajaslar w płomieniach. Spadł wielki śnieg. Wszystkie rzeki górskie najpierw wezbrały a potem pokryły się warstwą lodu. Prawie wszystkie mosty zostały zerwane. Po niezmiernych trudach marszu na śniegiem pokrytych drogach, przednia straż zachodniego oddziału dźwigając na plecach 9 funtowe działa, zajęła przesmyki bałkańskie między Arabkonak a Sofią. Kawalerya stoi już na drodze do Sofii. Ponieważ nieprzyjaciel został zaskoczony, przeto w przeprawie przez góry straciliśmy tylko pięciu rannych. Trudność przeprawy przez Bałkan wskazuje fakt, że marsz z Wraczesz do Negoszewa, Eliszniey i Szliawy trwał trzy dni.

Petersburg, 31 grudnia. W kołach rossyjskich przypuszczają, że Rossya nie da wcale szorstkiej odpowiedzi na przedstawienia pokojowe.

Konstantynopol. 30 grudnia. *Agence Havas* donosi, że sułtan mianował deputowanego stambulskiego Hassana Fehmi Effendiego prezydentem Izby deputowanych. Achmed Vefik basza mianowany senatorem.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń, 31 grudnia 1877, godz. 2 18 min. Losy kredytowe 162·50, Węg. akcye kredyt 185·—, Akcye anglo-austr. 79·—, Akcye banku Union 54·50, Akcye kolei Karola Ludwika 241·—, Akcye kolei północnej 193·—, Akcye kolei południowej 74·—, Akcye kolei Alföld 109.50, Akcye kolei Elżbiety 151·75, Akcye kolei Lwow-Czerniow. 115·50, Akcye kolei węg. północno-wschodniej 104·50 Akcye kolei Rudolfa 112·—, Akcye kole- Albrechta —·—, Węg. oblig. państw w złocie 64·50, Galic. oblig. indemn. 86·—, Losy z r. 1864 133·75, Akcye kolei siedmiogrodz, kiej 97.75, Akcye banku obrotowego 94.—, Losy tureckie 11·75, Akcye kolei węg.-galic. 92·—, Akcye kolei państwowej 254·50, Akcye banku związkowego 59·50. Rubel papierowy 1·19.—, Węgierskie losy 74·50, Mark niem. 59·50. Usposobienie słabe.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk: (na dworzec lwowski główny): o godz. 10 min. 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 25 rano (pociąg osobowy): o godz. 3 min. 43 po południu (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk(na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 min. 8 po południu pociąg mięszany).

Z Stanisławowa: (na Stryj): o godzinie 8 min. 36 (pociąg nr. 2);

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 po południu (pociąg mięszany).

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 min. — rano. (pospieszny); o godzinie 10 minut 37 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 11 minut 45 w południe (pociąg mięszany).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

Z drukarni W. Łozińskiego, ul. Czarneckiego, dom Wernera, l. 12.